

DOLINA TWORYLNEGO: KOWBOJE



Kilka kilometrów na południe od Rajskego, pomiędzy Otrytem a pasmem Bukowiny, znajduje się mitotwórcza dolina, uchodząca za najpiękniejszą w Bieszczadach. San w tej okolicy tworzy liczne progi i małe wyspy. Jest dziki, szeroki i płytki, o ile nie spadną deszcze, zwielokrotniające jego toń. Na lewym brzegu rzeki, naprzeciw porośniętego bukami Otrytu, można zobaczyć magiczne miejsce po dawnej wsi Tworylne. Była tu niegdyś jedna z najstarszych średniowiecznych osad w Bieszczadach wzmiankowana już w 1456 r. W przededniu II wojny światowej mieszkało w dolinie około 1000 osób. Po wysiedleniu w 1947 r. spalono zabudowania. Miejsce po wsi użytkowało przez kilkanaście lat lokalne PGR.

Latem 1957 roku pojawił się w Tworylnem student i poszukiwacz przygód w jednej osobie, Henryk Victorini. Wypasał z kolegą potężne stado krów, oganiając się od wilków i gzów. Od pracodawcy otrzymali konia, stary namiot, surowicę przeciźmijową i wiatrówkę. Młodzi pasterze nie odnieśli sukcesu ekonomicznego, ale stali się bohaterami lokalnej legendy. Ściągnęła ona do Tworylnego filmowców. Marzenie o polskim westernie mogło się spełnić jedynie tutaj, na zdziczałym wschodzie. W opustoszałej dolinie nakręcono w 1958 r. film *Rancho Teksas*, za którego sprawą w bieszczadzkiej mitologii zamieszkali rodzimi kowboje.

Kadry z filmu *Rancho Teksas* (1959)

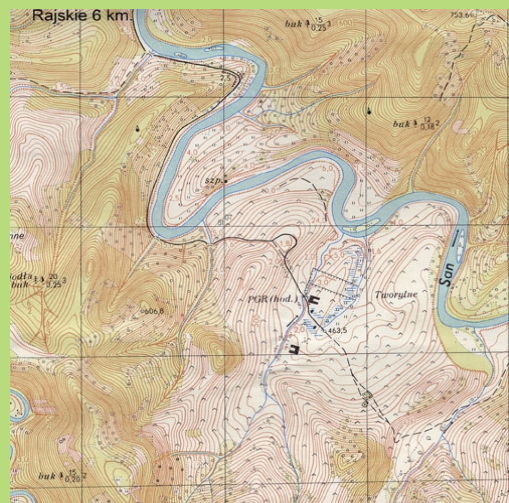


Film „Rancho Teksas” to dzieło chybione, o niejasnym przesłaniu. Kiepski scenariusz cechuje się drewnianymi dialogami i papierowymi postaciami, w które nawet najlepszy aktor nie byłby w stanie tchnąć życia. Intencją twórców było prawdopodobnie łagodne wykpienie idei „polskich kowbojów”, ale- jak to się czasem zdarza- zaczęła ona natychmiast na przekór rosnąć w siłę i wyznawców. Wkrótce wydano mapę gór z wizerunkiem kowboja. Prasa donosiła: „Jak dotąd najlepszą reklamę bieszczadzkiemu ziemiom zrobił- „Rancho Teksas”. Zaroilo się tutaj od poszukujących przygód młokosów, kilku pijanych kowboi usiłowało nawet konno wjechać do gospody w Komańczy.” (*Jerzy Walawski, Niepotrzebni mogą odejść; Polityka nr 38 z dnia 19 IX 1959 r.*)

W następnych latach kowboje zaczęli się krzyżować z innymi charakterystycznymi lokalnymi postaciami i tak oto zbieszczadziałe góry doczekały się swojej ludzkiej formy: to zakapior, człowiek lasu, zbuntowany miejscowy homo sovieticus lub uciekinier z dalekich miast. Niegdyś niespokojni mężczyźni zdążali na kozackie Zaporozże. Od półwiecza liczni straceńcy ich tropem w Bieszczadach szukali azylu przed komuną, alimentami, szarą codziennością, egzystencjalnym niepokojem. Zakapior ma liczne mutacje i może wyglądać jak dziad, jurodiy, traper czy kowboj. Często jest to ich mieszanina, anarchiczna, sentymentalna, alkoholiczna i zdecydowanie mizoginistyczna- wszak forma „Bieszczad” jest męska.

Do końca epoki PRL w górach trwała swoista dwuwładza: materialną sferą rządili niepodzielnie mundurowi: ubecy, milicjanci, wojskowi i leśnicy. Między palcami zmilitaryzowanej władzy przeciekali jednak liczni zakapiorzy, poeci, hippisi i wszelkiego rodzaju poszukiwacze przygód, zarządzając coraz sprawniej lokalną wyobraźnią. Przegani z jednego miejsca rozkwitali w innym, żywili się tym, co dawał im las i doraźne zajęcia przy jego pielęgnacji i wycinie. Pili przy tym zwykle na umór, lecz dobrotliwy górski klimat łagodził ich kace. Co ważniejsze, bluźnierczym językiem głosili chwałę wolności w czasach, kiedy była ona towarem naprawdę deficytowym.

Kadry z filmu „Rancho Teksas” (1959)



Tworylna w czasach, kiedy powstało „Rancho Teksas”

DOLINA TWORYLNEGO: WOJOWNICY TĘCZY

Dopóki Ziemia płacze i umierają zwierzęta, szczepowi ludzie będą przychodzić, by je chronić. Ci ludzie nazywają się **Wojownicy Tęczy**.

W dniach **20- 29 lipca 1991 r.** w okolicy **Rajskiego** zjechał kolorowy tłum gości z całego świata. W dolinie **Tworylnego** odbył się IX międzynarodowy zjazd *Rainbow Family, The Rainbow Family of Living Light, Tęczowej Rodziny*, w którym uczestniczyło ponad dwa tysiące członków i sympatyków tego ruchu z całego świata, mieszkających w namiotach lub skórzanych tipi, gotujących jedzenie w kotłach nad ogniem. Uczestnicy wzorują się na Indianach **Hopi**, najmniej wojowniczym odłamie Siuksów.

Podczas mitingu zakładano, że przestrzegane będą twarde ekologiczne zasady, zgodnie z którymi nie wolno było:

- śmiecić
- używać mydła ze względu na czystość okolicznych wód
- palić czymkolwiek poza suchym drewnem w jednym wspólnym ognisku
- ścinać drzew
- zabijać jakichkolwiek żywych istot
- leczyć chorych czymkolwiek poza naturalnymi metodami, wskazanymi



przez „szamanów

- używać alkoholu i narkotyków.

Polska nieprzypadkowo została wybrana na miejsce zlotu Wojowników Tęczy. Ich zdaniem, „okazała się ona najbardziej wolnym krajem na świecie”.

Wśród przybyszów był Adam Wajrak, który napisał tekst o pobycie Rainbow Family w Tworylnem. Za zgodą dziennikarza zacytuję go tutaj w całości. [Wielki Duch w Bieszczadach. Adam Wajrak, GW 177 (646) 31 lipca 1991]

Fotografie ze spotkania pochodzą z rodzinnych zbiorów państwa Koncewiczów z Rajskiego.

Niektórzy mówią, że jesteśmy największą nie-organizacją nie-członków na świecie. Nie mamy liderów ani organizacji. Uczciwie rzecz ujmując, Rodzina Tęczy oznacza różne rzeczy dla różnych ludzi. Myślę, że bezpiecznie jest powiedzieć to tak, że znajdujemy się w procesie celowego wspólnotowego tworzenia alternatywnych i wolnych od przemocy stylów życia.

Wierzmy także, że Pokój i Miłość to wielkie rzeczy, których nie ma w wystarczającej ilości na tym świecie. Wiele naszych tradycji opiera się na tradycjach Indian amerykańskich i jesteśmy mocno nastawieni na opiekowanie się Ziemią. Co roku spotykamy się w Naturalnym Lesie by modlić się o pokój na tej planecie.

Rok temu, w Austrii, Wielki Duch za pośrednictwem magicznego kręgu przekazał Rodzinie Tęczy wiadomość, że na następne spotkanie przyjadą oni do Doliny Tworylnego w Polsce.

Johan i Otto jechali z Hamburga do Doliny Tworylnego w Bieszczadach półtora tygodnia. To się wlekło w nieskończoność- mówią. Nasz traktor nie przekracza 30 km na godzinę. Za traktorem ciągnęli cyrkową przyczepę mieszkalną.

Zawsze przed posiłkiem

Sasza, który kiedyś upolował niedźwiedzia w syberyjskiej tajdze, przyjechał autostopem. Ma na sobie tylko kolorową przepaskę biodrową i mówi, że jest radzieckim Indianinem. Cała dolina Tworylnego upstrzona jest namiotami. Gdziekolwiek widać indiańskie Tipi. Na dnie doliny, na wielkim wydeptanym placu dwutyśięczny kolorowy tłum kołysze się w rytm dudnienia bębnow.

Za chwilę zabrzmie róg i wszyscy utworzą olbrzymie koła. Ludzie z Rainbow Family- Rodziny Tęczy- wierzą, że to kręgi magiczne. Tworzą je zawsze przed posiłkiem, bo, jak mówią, umożliwia im to połączenie się we wspólnym duchu. Chwytają się za ręce i ci, którzy stoją w środkowym, najmniejszym kręgu zaczynają mrużyć. Niesamowity, monotony pomruk przenosi się na zewnętrzne kręgi. Mruczając, tłum powoli unosi ręce. Kiedy wszystkie znajdą się w górze, z setek gardel wyrywa się okrzyk radości. Teraz można



Tipi



przystąpić do posiłku. Jedzenie wydawane jest dwa razy dziennie dla dorosłych i trzy razy dla dzieci. Cztery kuchnie- polska, holenderska, francuska i dziecięca- przyrządzają wyłącznie wegetariańskie potrawy: ziarno zbóż gotowane z warzywami w wielkich kotłach na ognisku, czasami czapati- mączne placki z rodzynkami pieczone na rozgrzanych kamieniach. Rozdawaniu jedzenia towarzyszy zbiórka pieniędzy do magicznego kapelusza- na jedzenie następnego dnia.

Trzeba karmić piersią

Rainbow nie jest organizacją ani formalnym ruchem. Ludzie Rainbow mówią o sobie- wielka rodzina. Dodają, że łączy ich miłość do natury i wiara w Wielkiego ducha- zapewniającego harmonię w przyrodzie. Wzorem dla Rodziny Tęczy są Hopi- plemię Indian ze szczepu Siuksów. Hopi byli najbardziej pokojowym plemieniem na Dzikim Zachodzie. Rodzina Tęczy spotkała się po raz pierwszy- pod koniec lat sześćdziesiątych- właśnie w rezerwacie Hopi w południowej Dakocie. O miejscu następnego spotkania decydował Wielki Duch. Miejsce nigdy się nie powtarza.

Pod koniec zeszłorocznego mityngu w Austrii Wielki Duch, za pośrednictwem magicznego kręgu, przekazał Rodzinie Tęczy wiadomość, że rok mają się spotkać w Dolinie Tworylnego, Polska. Od 17 do 27 lipca nad Tworylnem rozlegało się dudnienie bębnow i jęk rogów. Nocą setki cieni kołysały się w transie wokół ogniska. Językiem najczęściej używanym był angielski, choć większość przyjechała z Niemiec. Hilda jest w dziewiątym miesiącu ciąży. Swoje trzecie dziecko chce urodzić na Rainbow, w Polsce. Najmłodszy uczestnik mityngu ma sześć tygodni. Matka malucha mówi, że największym jej problemem jest zdobycie podwójnej porcji jedzenia. Musi być syta, bo karmi piersią.



Gdzie się podziiali strażnicy źródeł?

Między dorosłymi ubranymi w stroje dowolne, a częściowo nie ubranymi w ogóle, płaczą się dzieci i psy. Kilka par kocha się na słonecznej plaży nad Sanem. Oprócz zakazu używania alkoholu i narkotyków jest także zakaz używania mydła i szamponu. Kto chce się myć, robi to błotem lub popiołem.

W pierwszych dniach mityngu, nad wodą czuwali wybrani przez Wielki Krąg strażnicy źródeł, ubrani w przepaski z trawy. Pilnowanie polegało na graniu na fujarce w pobliżu źródeł. Potem strażnicy znaleźli sobie inne zajęcia i zaniedbali czuwanie, a psy bezkarnie załatwiały się w pobliżu źródeł.

Już w pierwszym tygodniu kilka osób miało torsje wywołane- jak potwierdził obozowy znachor- picciem złej wody. Znachor twierdzi, że



jest dyplomowanym lekarzem, ale na Rainbow leczy tylko ziołami. -W razie epidemii będę bezradny- przyznaje.

Były tutaj tropy rysia

Ludzie tęczy nie lubią przybyszy, którzy zadają pytania. Nie wdają się w zbędne- ich zdaniem- dyskusje. Grzecznie, ale zdecydowanie wyprosilili dwóch dziennikarzy z Przemyśla. Leśniczemu, który uprzedzało o konieczności strzelania do wąłających się psów, powiedziano stanowczo, że zwierząt się nie zabija.

Rainbow wynajęli Dolinę Tworylnego na lipiec, ale chcą wykupić tę ziemię na własność i założyć tu wioskę ekologiczną. Zgromadzili już 2 tys. dolarów na ten cel. Potrzebują jeszcze około 50 tys.

Miejscowym miłośnikom Bieszczadów nie wydaje się to najszcześniejszym pomysłem. Już teraz dolina jest zdeptana- mówi Grzesiek, który kocha Bieszczady. Przed mityngiem widziałem tutaj stada jeleni i ślady rysia. Nigdy nie pozwolę na wykup. Dolinę powinien dostać Park Narodowy.

Gwoli prawdy trzeba zaznaczyć, że nie wszystkim przypadła do gustu ta międzynarodowa impreza. "Jaki cel przyświecał tym, którzy zgodzili się na zorganizowanie światowego zlotu „Rainbow” w Tworylnem? Zlotu tysięcy ludzi, być może w większości prawdziwych miłośników przyrody i natury, którym jednak towarzyszyła olbrzymia liczba różnego rodzaju dewiantów i zwykłych ćpunów?"- zapytywał jeden z miłośników Bieszczadów, Witold Stanisław Michałowski.